Wychodzi co piątek.
Zapisany w cenniku gazet na str. 260 r. Nr. 75.
Abonament kwartalny 75 fen.
Pod opaską franko 1 mrk.



TRUD

PISMO TYGODNIOWE DLA POLSKIEJ ZAROBKOWOŚCI.

Cena inserat 10 fen. od wiersza.
Podawanie firmy przemysłowców kosztuje na kwartał 2 mrk.
Numer pojed. kosztuje 20 fen. franko.

Rok I. Poznań, dnia 2 kwietnia 1886. Nr. 14.

W Poznaniu biuro „Trudu“ **przy ul. Podgórnéj Nr. 8** w dziedzińcu na I. piętrze. Zapisywać też można we wszystkich agencyach gazetowych, mianowicie zaś przyjmują przedpłatę pp. **M. Więckowski** skład cygar W. Rycerska ul. Nr. 12, **H. Błażejewski** handel korzenny Św. Marcin Nr. 68, **J. Zydorowicz** skład cygar Nowa ul., **Księgarnia Katolicka** Wodna ul. Nr. 25, **Mikołajczak** skład Jezuicka ul. Nr. 12, **Kaniewski** skład cygar Wodna ul. Nr. 2, **Affeltowicz** skład na Chwaliszewie i pani **M. Szwajcar** skład na Śródce. — W Dreznie p. **Komendziński.**

W Austryi prenumerata kwartalna wynosi 51 grajcarów, (franko pod opaską 65 gr.) w. a. zob. I. Dodatek Spisu gazet za r. 1886.

Dla nowych abonentów jeszcze zawsze są w zapasie wszystkie numera z przeszłego kwartału. Za nadesłaniem

85 fen.

prześlemy im takowe franko, jeźli się zgłoszą do 1 maja rb. Późniéj nabyć będą mogli komplet tylko po znacznie wyższéj cenie w zeszytach broszurowych.

Na nowy kwartał abonament wynosi we wszystkich ajencyach jak i na pocztach Rzeszy niemieckiéj . . . . **75 fen.**
pod opaską zaś . . . . . **1 mrk.**
w Poznaniu z odsyłką do domu **90 fen.**
w Austryi na pocztach . . . **51 gr.**
pod opaską . . . . **65 gr.**

Ekspedycya „Trudu.“

Postęp.

I.

Coraz większy na świecie „postęp“ — a coraz większa bieda.

Coraz to sztuczniejsze życie, coraz więcéj pomysłów i wymysłów, zachodu, trudu potrzeba, żeby wyżyć jako tako, wyżywić rodzinę, wychować dzieci. Nie można zakładać rąk ani na chwilę, niema wypoczynku, wczasu, bo zaraz głód i nędza cię przyciśnie a przynajmniéj niedostatek nękać zacznie.

Widmo biedy jednym dokucza, drugich straszy. Dziś masz kawałek chleba i zdaje ci się, że możesz go mieć na jutro i na całe życie, a za chwilę — za jakim takim fałszywym krokiem, nieszczęsnym wypadkiem, ani się spostrzeżesz, jak popadniesz w — nędzę. A im mozolniejsze to życie, tem mylniejsze jego drogi, tem więcéj niebezpieczeństw — dla walczących o byt, dla bogatych czy ubogich, porówno dla tych, co pracują głową lub ręką.

Ztąd niepewność panuje ogólna, niepokój ogólny o byt, o jutro — i niema swobody ani szczęścia — na ziemi.

Niepokój ten wzbudza nieufność ogólną — i rozdraźnienie.

Cały świat, mówią, jest chory, wszystkie stosunki są niezdrowe, narzekanie jest ogólne a — wołanie o lekarstwo powszechne.

Zdaje się ludziom, że kiedyś bywało lepiéj, że kiedyś każdy miał tyle, ile potrzebował i mógł być spokojnym o jutro.

A kiedyż to było? Szukajcież tego wieku złotego w przeszłości; ale przeszłość odpowie wam, po prawdzie mówiąc: nigdy!

Zawsze była owa bieda, zawsze ów niepokój, stosunkowo taki sam, lub podobny jak dziś, a jeśli się wydaje mniejszym z oddalenia czasu, to jedynie dla tego, że mniéj było ludzi, mniéj potrzeb, życie było prostsze w swych sposobach a wreszcie, że więcéj biedy poszło w zapomnienie, tak, że to, co nam przekazano, wydaje nam się rajem w porównaniu do tego, co dziś widzimy u siebie i naokoło siebie.

Dziś więcéj łez się wylewa, bo więcéj oczu płacze; więcéj krzywd i ucisku, bo większa ciasnota na świecie i większy ruch i bliższe stósunki ludzi z ludźmi, większe tarcie, większa gonitwa za tym kawałkiem chleba, o który coraz trudniéj, chociaż go jest więcéj, niż kiedykolwiek.

Dziwna to sprzeczność, dziwna aż do śmiechu, gdyby się śmiać godziło z tak smutnéj sprzeczności.

Tegoczesny postęp się chełpi bóg wie jakiemi zdobyczami, ale téj sprzeczności, najsmutniejszéj ze wszystkich, nie tylko nie złagodził ani o odrobinę, ale owszem jeszcze ją zaostrzył i wzmógł do niesłychanéj potęgi.

I cóż po takim postępie? co po jego chwale?!

Rzeczywiście niema on się tak dalece czem chełpić. Stworzył dużo, niesłychanie wiele, ale to nie jest zdobycz o tyle dodatnia, żeby odmieniła na lepsze ogólny stan ludzkości. Idzie on tylko ręka w rękę z jéj olbrzymim wzrostem, nastręczając coraz nowym i coraz liczniejszym pokoleniom podobnie smutny byt, jaki wiodły dawniejsze bez niego, gdy w mniejszéj liczbie wyżyć jeszcze mogły prostszemi sposobami życia.

Odjęcie postępu materyalnego znaczyłoby oczywiście dziś tyle, co wskazanie ludzkości na śmierć głodową, jeżeli jego panowanie i działalność już zdążają coraz wybitniéj do życia głodowego wśród dostatku.

Jeżeli życie głodowe przekładać należy nad głodową śmierć, toć oczywiście przyznać należy postępowi tegoczesnemu pewną zasługę.

Przyznać mu zaś trzeba nie tylko ową niesłychaną twórczość narzędzi i sposobów dla walki o byt, ale i chęć dobrą rozpoznania powodów, dla czego przy całéj twórczości i potędze, jest tak mało dodatnim ze względu na ogół.

Ileż to nie podejmuje się w téj mierze usiłowań, ileż zestawia się szczegółów, rachunków, ileż wymyśla sposobów, porządków w państwach, gminach, społeczeństwach, żeby przecież wykazać, że ludzkości lepiéj z tym postępem, lub czemu jéj nie lepiéj, jak i w czem zaradzić, żeby lepiéj było, bo — lepiéj być powinno.

Ale wszystkie obrachunki te, zestawienia, nauki i porządki prowadzą się wedle ogólnego charakteru tegoczesnego postępu jednostronnie, z uwzględnieniem tylko jednéj połowy przyrodzenia ludzkiego, jego potrzeb fizycznych, — dla tego trafić nie mogą do istoty rzeczy, ani wyrozumieć danych sprzeczności.

Badawcze nauki społeczne zapominają, że ludzie są nie tylko istotami żyjącemi cieleśnie, ale że każdy z nich jest istotą duchową, któréj właściwości na tamto życie niemniéj bezpośredni i przeważny wpływ wywierają, jak wszystkie okoliczności zewnętrzne.

Zjawiska bytu zależą w wielkiéj mierze od rachunku, opartego w najrozmaitszych zadaniach na liczbie ludności i stosunkach jéj potrzeb, ale niemniéj także na charakterze i usposobieniu duchowéj istoty człowieka.

Ów niepokój zaś, wynikający z coraz sztuczniejszego życia, wprowadza duchową tę istotę człowieka w coraz większe rozdraźnienie, za którem idzie przewaga namiętności t. j. żywiołu ujemnego nad cnotami, czyli dodatnim żywiołem duchowéj istoty człowieka.

Wtem rozdraźnieniu, w téj przewadze namiętności w istocie ludzkiéj, tkwi chorobliwość i cała niemoc postępu, że wobec niesłychanéj świetności swéj i niesłychanych zdobyczy na ujarzmionych siłach przyrody — szczęścia ludzkości nie daje.

Rachunkowość rzemieślnicza.

Każdemu z czytelników „Trudu“ świeżo jest pewnie jeszcze w pamięci ów wiernie skreślony obrazek z życia rzemieślnika, pod tytułem „Pan majster,“ w którym autor przedstawia nam czeladnika pilnego, porządnego, jak uległszy namowom handlarza, zakłada warsztat, po części za pożyczane pieniądze, aby z szumnym tytułem „pana majstra“ rozpocząć, jak to się mówi: „na swoje.“

Autor przedstawił trafnie stopnie owéj „samodzielności.“ Widać, iż na podobne rzeczy własnemi patrzał oczyma.

Dopóki pożyczone od usłużnego handlarza pieniądze starczyły, idzie jako tako! Wkrótce jednak brak funduszów potrzebnych do opędzenia interesu, zmusza „owego majstra“ do pozbywania się towaru za byle co! Na to tylko handlarz czekał! Nie mogąc wybrnąć z długów, które nad głowę mu wyrastają, wystawia majster weksel jeden, potem drugi, (wszakże to tak łatwo się podpisywać), aż wreszcie, po kilkomiesięcznym mocowaniu się z biedą, zjawia się komornik i fantuje biedaka do ostatniego grosza!

Otóż koniec téj samodzielnéj egzystencyi, która niejednemu tak ponętnie się uśmiecha!

— Ano! nie dziw! każdy powie. Kto w ten sposób z góry się dostał w ręce wyzyskiwaczy, ten dekret na swoją własną zgubę napisał. Słusznie! — odpowiem — ale ile to mamy wypadków, gdzie rozpoczynający majster nie wziął pieniędzy od handlarza, lecz własny, odziedziczony lub z żoną wzięty majątek, lub pieniądze pod rzetelniejszemi pożyczone warunkami w rozpoczęty interes włożył! — I wiedzie mu się też z początku pozornie dobrze. — Roboty jest poddostatkiem; on sam pracowity, skrzętny, nie hulaka, pilnuje warsztatu. Słowem, ma wszystkie warunki powodzenia; a jednak po latach kilku, coś tam zaczyna w interesie niedomagać! Niby to roboty się dość zrobiło; toć i zarobić się było coś powinno, a tu zamiast zaoszczędzony z interesu grosz odłożyć, coraz więcéj trzeba weń pieniędzy wkładać! — Wreszcie nie stanie własnego grosza, więc pożyczyć trzeba! Z pożyczką nowe ciężary, nowe kłopoty!

Im daléj, tem gorzéj! —

Biedny majster widzi, jak mu w oczach interes upada, a przyczyny dojść nie może. I tego człowieka, znanego z trzeźwości, pracowitości, widzi się teraz częściéj w knajpie, piwiarni, niż we warsztacie! On, co dawniéj z ochotą pracował, w nadziei, iż po latach dorobi się jakiego takiego mienia, by wychować podrastającą dziatwę, ucieka teraz z warsztatu i idzie zapić swe strapienia.

Czeladka, której baczne oko pańskie nie dozoruje, zbija bąki i robotę lada jak pozbywa. W ten sposób traci resztę życzliwéj sobie klienteli tak, iż w końcu już nie jest w stanie na wyżywienie rodziny zarobić.

Cóż jest przyczyną tego upadku? zapytasz, szanowny czytelniku. Odpowiedź, jaką ci na to dam, zadziwi cię może, a i nie jeden z niedowierzaniem głową potrzęsie?

Otóż przyczyna na pozór tak błaha, leży w braku wszelkich obrachunków i zapisków.

Cóż nadadzą znajomość fachu, gorliwość w pracy, jeśli majster nie wie, jak się wziąść do obrachowania roboty, a ceny, jakie żąda za wyrób, o tyle tylko przytrafiają, o ile odnoszą się do przedmiotów na targu ciągle się powtarzających! Ile jednak przy téj, lub owéj sztuce zarobił, o to nie pytaj! — Cóż dopiero jeśli przyjdzie jaka robota nadzwyczajna, dotąd niebywała. — Zażąda albo za wiele, i tem sobie kupca odstraszy, albo za mało, i własną kieszenią za swą nieświadomość zapłaci!

Lecz niemniejszem złem jest brak wszelkich zapisków, wszelkiéj książkowości w rzemiośle, a wynikająca ztąd nieznajomość stanu majątkowego i położenia całego interesu jest doprawdy często pierwszym krokiem do ruiny!

Pierwszy punkt, przezemnie poruszony, tj. konieczność obrachowania roboty i sposób, w jaki takowe odbywać się powinno, pomijam chwilowo, zachowując sobie to na późniéj. Może zresztą i który z panów majstrów w tem mnie wyręczy i poda sposób obrachowania roboty przez siebie używany a o którego praktyczności się dostatecznie przekonał! —

Dzisiaj chcę tylko pomówić krótko o konieczności i sposobie robienia zapisków i o potrzebnych na ten cel książkach.

Zapiski te, choć w drobnem rzemiośle, uskuteczniać się powinny codziennie, najlepiéj wieczorem, i obejmować wszystko to, co w interesie w ciągu dnia zaszło.

Jakto! zawoła może niejeden z panów majstrów. Więc po całodziennéj pracy, ja, co nie tylko dozorowałem czeladź, ale i z kupującemi w składzie miałem do czynienia, po mieście się nabiegałem, a jeśli nie to, to przy robocie sam stałem i porówno z czeladzią pracowałem, mam wieczorem, zamiast iść na kufelek piwa, zasiąść do pisania i niewprawną, ciężką, bo spracowaną ręką, wszystko zapisywać? —

Nie inaczéj, panie majstrze!

Pamiętaj, że „zapiski sporzą zyski.“ Zresztą, chciéj tylko przezwyciężyć ów, że tak powiem, wstręt do pióra, a niedługo, gdy będziesz miał książki w porządku, i będziesz z nich mógł w każdéj chwili przekonać się o stanie twego interesu, natenczas godzinka poświęcona na ten cel, nie będzie dla ciebie mozołem, lecz wytchnieniem po pracy! —

Pisz więc, panie majstrze! pisz, jakie zlecenia i obstalunki w ciągu dnia odebrałeś, coś odstawił, zebrał, wydał, słowem wszystko, co się tylko tyczy interesu i kieszeni.

Zanim założysz książkę, w której zapiski się robić mają, trzeba ci najpierw zrobić, że tak powiem, rachunek sumienia t. j. spisać wszystko to, co masz i coś dotąd był winien, celem rozpoznania twego stanu majątkowego.

Zrób to mniéj więcéj w następny sposób:

Majątek mój składa się:

Z domu (z rolą, ogródkiem i t. p. we wartości - - - - -	5600 M.
Narzędzi, po szczegółowem spisaniu i oszacowaniu wartujących - -	150 „
Z robót ukończonych i zapasowych, lub na składzie będących - -	170 „
Z robót rozpoczętych, nieukończonych, które chwilowo szacuję na -	40 „
Z należytości za sprzedane i odstawione towary - - - - - -	60 „
Z ruchomości gospodarczych, jako to: mebli, przyodziewku, sprzętów itp. we wartości - - - - -	200 „
Z gotówki, którą chwilowo posiadam w ilości - - - - -	60 „
ogółem	6280 M.

Długi moje wynoszą:

Dług hipoteczny na dom zaciągnięty	3700 M.
Za materyały u kupców podług osobnego wyszczególnienia - -	250 „
Na weksel lub rewers wystawiony p. N. N. - - - - - -	300 „
ogółem	4250 M.

Odciągnąwszy sumę dolną od górnéj, zostaje 2030 M. Suma ta stanowi mój majątek w chwili, gdy spis ten sporządziłem. Spis powyższy wykazujący, co „mam“ i com „winien,“ nazywa się „inwenturą“ czyli wykazem stanu majątkowego.

Co do książek, jakie ci założyć trzeba, panie majstrze, to jest ich dwie: Dziennik, zwany także manuałem, kladą lub też żurnalem, i Książka Główna.

Dziennik, jak już sama jego nazwa pokazuje, jest książką, w której robią się wyżéj wspomniane zapiski z całego dnia.

Jako praktyczny szemat takiego Dziennika z kilku przykładami dla pokazania, jak takie zapiski czynić należy, podaję następujący:

Nazwisko.	Wyszczególnienie.	Conto Mk.	Conto Pf.	Dochód Mk.	Dochód Pf.	Rozchód Mk.	Rozchód Pf.	Folio książki głównéj.	Uwagi.
	5-ty lipiec 1885.								
	w kasie jest - - - - - - -	—	—	65	—	—	—		
R. z Mosiny	zamówił parę butów - - - - -	—	—	—	—	—	—		w cenie 16 M. do
T.	zapłacił w poczet rachunku - - -	—	—	6	—	—	—		odstawienia 15 lip.
J.	nadesłał rachunek za materyały -	36	50	—	—	—	—		
K.	odebr. przezemnie wystaw. weksel	50	—	—	—	—	—		
Konto gospodarcze	żonie na potrzeby gospodarcze -	—	—	—	—	5	—		
W. ze Stęszewa.	kupił parę kamaszy (na rachunek)	8	—	—	—	—	—		przyrzekł zapłacić d. 1 sierpnia.
P.	zapłacił za reperacyą - - - -	—	—	1	50	—	—		
	w kasie pozostało - - - - - -	—	—	—	—	67	50		
				72	50	72	50		
	6-ty lipiec 1885.								
	w kasie jest - - - - - - -			67	50				
	i t. d.								

Zliczywszy na końcu dnia rubryki dochodu i rozchodu i odciągnąwszy ostatnią od pierwszej otrzymuję jako remanent czyli pozostałość w kasie 67,50, który następnego dnia jako dochód, na czele w odnośną stawiam rubrykę.

(Dokończenie nastąpi.)

O braniu miary
na nogę wadliwie zbudowaną.

Często szewc naraża się na stratę materyalną przez przepasowanie obuwia.

Aby zaś wyrównać konkurencyi, powinien się szewc o to starać, żeby robić obuwie kształtne i wygodne, przez co odbiorców sobie pomnoży.

Wtym celu powinien się dokładnie zapoznać z budową nogi, aby przy braniu miary a szczególnie przez ujęcie nogi w rękę rozpoznać, z jaką nogą ma do czynienia, czy z nogą zdrową lub wadliwie zbudowaną, suchą lub mięsistą, płaską czy wysoką. Często się zdarza, że nogi bywają nie prawidłowo zbudowane tj. zmienione w kształtach już to z natury, od przypadku lub złego obuwia. Ażeby zrobić obuwie wygodne na nogę wadliwie zbudowaną, nie wystarcza zwyczajne branie miary t. j. w podbiciu, palcach, przez piętę i t. d., jeżeli wadliwe miejsce leży w innym punkcie stopy, lub zajmuje małą przestrzeń, któréj na pamięć oznaczyć nie można. Wtedy najlepiej prócz obmierzenia stopy, zdjąć jeszcze rysunek podeszwy. Zdjęcie wymienionego rysunku jest łatwe, gdyż można nogę postawić na karcie papieru i w koło ołówkiem obrysować. Na otrzymanym rysunku podeszwy, należy oznaczyć wadliwe miejsca stopy, które się zauważy w obwodzie stopy, jak i te, które leżą pod podeszwą lub na wierzchu stopy.

W podobnym razie wypadnie może brać kilka dodatkowych miar; zabierze to trochę czasu,ale za to da możność dokładnego oznaczenia na formie czyli kopycie miejsc odpowiednich, które się zauważyło na nodze i dozwoli przez nadłożenie lub zebranie we właściwy sposób formy, otrzymać model przedstawiający daną nogę.

Na uwagę zasługują: przerosty kości, skurczenie palców, wydłużenie, skrzywienie, zachodzenie jednego palca na drugi, dalej wyrzuty, odciski czyli nagniotki i stwardnienie pewnych miejsc, odzięb̨ienia, odparzenia i t. d.

Również zasługuje na uwagę zbytnia mięsistość nogi, w obec któréj należy obuwie robić obciślejszem i zbytnia suchość, dla któréj należy robić obuwie przestronniejsze.

Branie miar dodatkowych, zdejmowanie rysunku podeszwy, nie czyni wielkich trudności, a korzyści z tego są niewątpliwe, bo odbiorca dostawszy wygodne obuwie, nie tylko sam częściej przychodzić będzie po towar, lecz i innych za sobą pociągnie.

Szewc zaś prócz materyalnéj korzyści będzie miał jeszcze zadowolnienie ze swéj roboty.

Jan Waldowski, w Ostrowie.

Pszczelnictwo i Miód.

W sprawie téj odbieramy od p. Józefa Głowackiego pismo, w którem nas prosi o pewne informacye. Sądzimy że najlepiej się przysłużymy p. Gł. i sprawie, jeżeli pismo jego ogłosimy, a wtedy nieznani nam może a liczni interesenci podejmą tę sprawę ze strony praktycznéj.

Pismo to brzmi:

Szanowna Redakcyo!

Spowodowany artykułem „Trudu“ dotyczącym spraw miodosytnictwa, ośmielam się jako specialista w zawodzie pszczelarskim udać się do Szanownéj Redakcyi z prośbą o łaskawe informacye, w jakiby sposób w Poznańskiem można na tem polu coś zdziałać.

Już od lat dziecinnych zajmowałem się pszczelnictwem, z prawdziwem zamiłowaniem. Po ukończeniu szkół udałem się do Muzeum pszczelniczego do Warszawy, gdziem przy hodowli pszczół i budowie uli systemu pana Dyrektora Lewickiego praktykował, oraz słuchałem wykładów teoretycznych. Muzeum pszczelne w Warszawie jest jedyny większy instytut w Europie, dający sposobność gruntownego wydoskonalenia się w zawodzie pszczelniczym. Zakład ten znany jest nietylko w kraju ale nawet za granicą. Ule i przybory pszczelarskie, wynalazku pana Lewickiego, zostały nagrodzone najwyższą nagrodą t. j. dyplomem honorowym I. klasy na Wystawie międzynarodowéj w Wiedniu w roku 1883.

Po dokładnem obeznaniu się z sposobami najnowszemi hodowli pszczół oraz budowy

uli, udałem się na Podlasie i Litwę, gdziem w największych majątkach pasieki zakładał, ulepszał i prowadził z największem zadowolnieniem tamtejszych obywateli.

Odwołany przez wojskowość, musiałem do Prus powrócić i wszystkie stosunki zerwać. Obecnie jestem wolny i zamieszkuję w majątku mego ojca t. j. w Haidanach pod Oleśnicą. byłoby mi przeto bardzo miło, gdybym w Poznańskiem mógł się osiedlić. Odwołując się na artykuł wyżej wzmiankowany, ośmielam się podać następujący projekt.

Jeżeli chcemy aby nasi Rodacy powrócili do staropolskiego napoju t. j. miodu, musimy bezwarunkowo starać się, abyśmy im lepszy i tańszy trunek od wódki lub piwa dostarczali. Możebnem byłoby to tylko wtedy, gdyby nasi obywatele ziemscy starali się o podniesienie hodowli pszczół, żebyśmy własny miód surowy mieli, bo jeżeli będziemy musieli miód kupować lub nawet sprowadzać z Ameryki, to ceny się tak podniosą, że nie podobna będzie miodu sycić. I tak już do zwykłej konsumcyi w Prusach około 10 tysięcy cetnarów miodu nie dostaje, i tyleż sprowadza się z Ameryki. Hodowla pszczół w Królestwie podniosła się od 4 lat tak, że samo Muzeum już około 5 tysięcy rojów liczy. Wynikło to ztąd, że obywatele w odpowiednich okolicach zakładają spółki pszczelnicze w następujący sposób. Jedni dają pszczoły do rozmnażania, drudzy drzewo na ule, inni zaś utrzymanie pszczelarzowi, który wszystkiemi pasiekami zawiaduje. Inni wpłacają pieniądze na inne wydatki; w ten sposób można dojść do zadowalniających rezultatów przy małych nakładach. Dziś możemy przy racionalnem hodowaniu pszczół i sprzyjających warunkach, do 30% czystego dochodu liczyć, jest to zatem wielka pomoc w gospodarstwie.

Z powodu braku znajomości w Poznańskiem, ośmielam się prosić Szanowną Redakcyą o łaskawą radę i poparcie w mych zamiarach.

Józef Głowacki.

Na post.

Dla skórników. W Berlinie na życzenie ministra handlu a z poręki Starszych kupiectwa berlińskiego, zasiadała komisya ku zbadaniu potrzeby podniesienia ceł na skóry jako półfabrykat. Komisya także spowodowała zebranie różnych interesentów przemysłu skórniczego a ci wszyscy orzekli, że podniesienie cła z 18 Mk. na 36 Mk. za 100 kilgr. o które się stara garbarstwo, bardzo niekorzystnie by wpłynęło na wszelki przemysł skórniczy a mianowicie też na wyrób pasów maszynowych, dla których krajowe fabryki nie są wstanie dostarczyć w dostatecznej ilości odpowiedniego materyału. Gdyby cło podniesione być miało na sprowadzany z zagranicy półfabrykat, powinno być także podniesione cło na cały gotowy fabrykat. W tym sensie komisya referowała do Starszych, a ci do p. ministra.

Dla przekupnia. Szare mydło podlega fałszerstwu. Zważać przedewszystkie należy na to, żeby ziarna białe w szarem mydle zawarte, składały się rzeczywiście z tłuszczu (Naturkorn) a nie z obcych materyi np. kredy itp. Poznać to łatwo, bo w palcach roztarte ziarna sztuczne rozmażą się i farbują biało, kiedy ziarno naturalne się rozetrze bez pozostawienia farby białej na placach.

Dla stolarzy. (O naśladowaniu inkrustacyi czyli sztucznem wykładaniu drzewa.)

Chcąc pomniejsze roboty pudełkowe lub płyty opatrzyć pewnym gatunkiem liści roślin np. bluszczu, pietruszki itp. bierze się liście z łodygami i nakleja się starannie na drzewo za pomocą karuku, rozkładając, tak, ażeby widok przedstawiał prawdziwą gałązkę rośliny. Skoro wszystko uschnie, zapala się siarkę nad węglami i trzyma się robotę tę nad parowaniem tak długo dopóki przedmiot nie osiągnie koloru, mniej lub więcej, stósownie do tego, czy chcemy nadać ciemniejszy lub jaśniejszy. Następnie zdejmują się liście a w miejscu gdzie takowe były przyklejone pozostają odcienia czyli odbicia na ciemnem tle białe albo wedle koloru drzewa. Po usunięciu karuku za pomocą płatka z spirytusem, pociąga się przedmiot delikatnym przezroczystem lakiem, którego przepis będzie w przyszłym numerze. *R.*

(Ktoby wiedział coś ciekawego w swym fachu a szczególnie z własnego doświadczenia, niech nie chowa pod korcem, ale „Trudowi“ prześle do użytku wszystkich „braci w pracy.“ Red.)

Zapytania i odpowiedzi.

— W sprawie wschodów bukowych odbieramy pismo następujące:

Pan A. Krzyżanowski, mówiąc o wschodach bukowych w przeszłym numerze „Trudu,“ zwraca się wyłącznie do cieśli jako tych, którzy u nas wschody robią! —

Pan K. ma poniekąd słuszność, bo w naszych stronach stosunkowo dość mało jeszcze stolarzy bierze się do stawiania wschodów, i wykonanie takowych pozostawia cieślom, którzy, mając sobie niejako przekazany w spadku ten dział wyrobów budowlanych z czasów, gdy że tak powiem, tamy nieprzebyte rozgraniczały pojedyńcze rzemiosła, i gdy wyroby z drzewa odnoszące się do budowli prawie wyłącznie leżały w rękach cieśli, niechętnem okiem widzą, gdy stolarz, śmielszéj natury do wschodów się zabiera! — Gdzieindziéj, a szczególniéj po większych miastach, np. w Berlinie, Lipsku, Wrocławiu, stolarze, mając w czasie swej nauki sposobność w fachowych szkołach zapoznania się z geometryą wykreślną, będącą podstawą budowy wschodów, więcéj się imają téj roboty, niż u nas! —

U nas dużo jeszcze wody upłynie, zanim uczeń o czemś podobnem w swej nauce usłyszy.

Z resztą w nowszych czasach, gdy wzrastające wymagania komfortu są przyczyną, że i w zamożniejszych domach obywatelskich dają się wschody gustowne i eleganckie, zupełnie jest słuszną, że robotę tę wykonywa raczéj stolarz, niż cieśla. Wyrób bowiem wschodów, (pomijając zupełnie proste,) wchodzi więcéj w zakres stolarstwa niż ciesiółki.

Naturalnie, niech nikt nie myśli, jakobym twierdził, że dobry majster ciesielski nie jest wstanie eleganckie wschody postawić!

Chcę tylko powiedzieć, że i u majstra ciesielskiego czeladnik, wykonywujący takie wschody, jest więcéj stolarzem, niż cieślą. —

Co do użytku drzewa bukowego do wschodów, to wprawdzie takowego na ten cel dotąd nie używałem, gdyż biorę na wschody wyłącznie, przy podlejszych sośninę (z ewent dębowemi stopniami) przy lepszych, dębinę, a gdy chodzi o eleganckie wejrzenie wschodów wystrój bywa z mahoniu lub orzecha amerykańskiego! —

Przyznaję jednak, że i buczynę na wschody z korzyścią użyć można, ale tylko tam, gdzie wschody nie są wystawione na wilgoć (jak n. p. w suterynach) lub bezpośrednie działanie powietrza t. j. jeśli wschody nie leżą wewnątrz budynku! W takim bowiem razie drzewo bukowe moknąć i schnąć na przemian lub, co gorzéj, stojąc w zastałem powietrzu sklepowem, prędko butwieje a w ślad tego i gnije.

J. Zeyland.

— W sprawie wyrazów techniczych odbieramy pismo następujące:

Panu Rosińskiemu odpowiadam, iżbym na „Schraubenzieher“ nie powiedział Śrubnik lecz Śruphacz (od Śruby — pchać) a wyrazem Śrubnik, który brzmi ciężéj, możnaby oznaczyć „Schraubenschlüssel,“ gdyż i z tem trzeba się liczyć, ażeby na kilka wyrazów obcych nie mieć tylko jednego swojskiego, gdyż w takim razie trzebaby go dodatkiem oznaczyć, a to jest właśnie, dla czego mi kilku rzemieślników odpowiedziało, że nasze wyrażenia są za długie.

Co do wyrazu szkłownik, na „Glaspapier“ to mnie przekonał pewien stolarz, że „Szklistek“ (od szkli — listek) jest stósowniejszym, gdyż brzmi lżej, a przedmiot który ma być oznaczony, jest także lekki, co ja sam uznaję.

J. Wolniewicz, siodlarz.

— Pan Floryan Duffek stolarz z Wieszowy zapytuje u nas, gdzieby nabyć można maszynę do frezowania. Niechże kto z kolegów zechce łaskawie podać źródło. Nam znany jest jako fabrykant takich maszyn p. Albin Fischer w Lipsku (Carolinenstrasse 20 B.

— Co do zapytania p. A. Krzyżanowskiego, na „Treppen-Wangen“ mówi się w polskim „szaragi.“ *R. z P.*

— Dla pana Wolniewicza podaję kilka sposobów bejcy na skóry:

Żółte i pomarańczowe bejcy otrzymać można z kurkumy, szafranu, brzozowych liści, awiniońskich jagód i orleanu i t. d. które gotują się w winnym occie, albo zapomocą spirytusu z tychże farbnik się wydobywa. Rozczynowi potrzeba dodać sporą ilość ałunu.

Bejcowanie skóry na zielono. Chcąc skórę na zielono bejcować, wyszczotkuje się takową poprzednio błękitem pruskim a potem pociąga się żółtą bejcą. To się tak długo powtarza, dopóki się nie otrzyma pożądanego koloru. Mogą też w tym celu służyć niebieska i żółta tynktura pomieszana razem, która się składa z czterech części krystalizowanego węglanu miedzi i jednéj części salmiaku w winnym occie.

W razie gdyby kolor zielony z otrzymanego rozczynu był za ciemny, dodać można cokolwiek szafranu.

Bejca koloru fioletowego otrzymuje się z mięszaniny czerwonéj i niebieskiéj tynktury, albo przez gotowanie wiorów fernambukowych w wodzie żelezistéj.

Czerwoną bejcę otrzymać można, jeżeli się farbnik z wiorów fernambukowych za pomocą octu albo spirytusu wydobędzie lub też takowe wygotują w wodzie. Rozczynowi trzeba cokolwiek dodać ałunu albo potażu winnego i potem przecedzić. Także przez rozpuszczenie miałko utartej koszenili w wyskoku winnym można skórę na czerwono farbować. Jeżeli się przegotuje wiory fernambukowe w deszczowéj wodzie i płynowi temu doda się nieco siarczanu miedzi albo mocnego ługu potażowego, powstaje z tego kolor karmazynowy albo purpurowo-czerwony.

Kolor niebieskiéj bejcy robi się z wiorów brazylii, z którymi w ten tam sposób postąpić trzeba jak z wiorami fernambukowemi przy robieniu czerwonéj bejcy. Oprócz tego można otrzymać niebieską bejcę z dojrzałych jagód czarnego bzu, które w occie winnym, dodając nieco ałunu, wygotowane być muszą. *R.*

— Z Nakła odbieramy następujący list z zapytaniami:

Dnia 21-go marca r. b. odbyło się u nas posiedzenie Tow. Przemysłowego. Na różne pytania, szczelnie odpowiadano, a przytem z pisma „Trudu“ czytano o różnych ważnych i pouczających rzeczach. Po dłuższem słuchaniu i namyśle stawiłem i ja pytanie, ale żaden z obecnych członków nie dał prawdziwéj odpowiedzi.

Pytanie było następujące: Jak można w najlepszy sposób w budowie wybudować komin, w którymby się sadze nie usadzały? Odebrałem na to odpowiedź od niektórych, że trzeba komin tłuszczem wysmarować, inni znów mówili, że trzeba wodą w kominie wylewać, dalej że komin musi być blachą wybity, inni twierdzili, że komin musi być dołem węższy jak górą i tak na rozmaite sposoby odpowiadano.

W końcu proszono mię o wyjaśnienie. Ja odpowiedziałem w ten sposób: Trzeba jak zwykle do wysmarowania komina wziąść tłustego wapna i dodać soli a tak gładko wysmarować, aby wychodzący dym z komina nigdzie się podeprzeć nie mógł; sól w murze długie lata topnieje a mokrość sadzy nie przyjmuje. Tow. Przemysłowe uznało to za prawdę.

Jan Górzyński, technik.

Na zapytania powyższe my z fachowego źródła taką odebraliśmy odpowiedź:

Na zapytanie: Jak można w najlepszy sposób w jakiejkolwiek budowie wybudować komin, w którymby się sadze nie osadzały? trudno bezwzględnie odpowiedzieć, gdyż osadzanie się sady nie tylko od budowy komina, lecz wielce od otoczenia jego, jako też od wiatrów i powietrza bardzo zależy.

Sadze w kominach tworzą się skutkiem tego, że niedopalone części opału, czy to węgla czy drzewa, nie mają dość przeciągu, z komina na wolne powietrze nie wylatują, lecz w nim skutkiem zewnętrznego nacisku powietrza lub nieprzyjaznego wiatru, pozostają.

Sadze są dwojakiego rodzaju: sproszkowane w kominie osiadłe, które kominiarz szczotką po nad kulą umieszczoną obluźnia i na dół strąca, i zbite skorupy, które skutkiem pary z dołu w komin wpuszczonéj lub napada-

nie z góry we wnętrzu komina się tworzą. Te ostatnie należy w szerokich kominach za pomocą żelaza zeskrobać lub też we wązkich rurach pod dozorem kominiarza wypalić, aby się same nie zapaliły.

Dobry komin powinien mieć równą wszędzie szerokość począwszy od ogniska aż do górnego otworu, daléj winien być zaprawą dobrze wygładzony, aby się dym w nim na chropowatościach nie zatrzymywał i sadze na nich nie zatrzymywały; gdzie zaś mularze nie mają dość wprawy, aby komin bez zanieczyszczenia go zaprawą wapienną wymurować, trzeba żądać, aby kominy naokoło drewnianych kłód, mających rozmiar kominów murowali. Przy niekorzystnym wietrze komin niski łatwiéj się zadymia od wysokiego, a zwłaszcza jeśli w jego otoczeniu są wyższe domy lub drzewa. W takiem położeniu trzeba się wystrzegać przeciągania w murze kominów w ukośnym kierunku, gdyż taki komin zawsze gorzéj ciągnie od zupełnie prostopadle od dołu aż nad dach wyprowadzonego. Gdzie zaś położenie jest tego rodzaju, iż komina do równéj wysokości z otaczającemi go domami wyprowadzić nie można np. przy niskich domostwach, stojących obok wysokich kamienic, natenczas uchronić się można w części przed zadymieniem przez wsadzenie na kominy kapturów, które już teraz w bardzo ulepszonych dostać można formach.

Polecić można np. kaptur Wolperta lub Schomburga, które są zwykle z téj zasady konstruowane, iżby wiatr choć i niekorzystny nigdy dymu napowrót do komina nie wciskał, lecz pod jakimkolwiek kątem na komin wieje, zawsze wysysająco na powietrze w kominie się znajdujące działał. Najnowszy zaś kaptur Schomburga ma nadto tę własność, że mechanicznie sadze w dymie zawarte wydziela i niepozwala im ulatniać się w powietrze. Wielkie to dobrodziejstwo dla sąsiedztwa, zwłaszcza we fabrycznych okolicach.

Wszelkie półśrodki przeciwko osadzaniu się w kominie sadzy (jako to wysmarowanie komina tłuszczem lub przybranie części soli do zaprawy wapiennéj), które wychodzą z tego mylnego przekonania, jakoby wilgotne ściany komina sadzy nieprzyjmowały, nic nie pomagają lecz owszem do prędszego tworzenia się sadzy przyczynić się mogą, bo takowe na mokrych ścianach w skorupy się osadzają. Mianowicie zaś ostrzegać należy przed przymieszką soli kuchennéj do murowania, gdyż takowa wytwarzając w murze ciągłą wilgoć, najprzód zaprawę wapienną we fugach a potem cegłę rozsadza i grzyb w murach (po niemiecku t. z. Mauerfrass) wytwarza.

J. Ra.

— Pan W. L. z P o z n a n i a zapytuje, jaka jest nazwa polska na „Krahn“, oznaczający maszt z lewarem łańcuchowym do podnoszenia ciężarów. Dalej jak nazwać po polsku „Puffer“, znajdujący się przy wagonach kolejowych. W końcu pozwalam sobie zapytać, czy istnieje jaki słownik polsko-niemiecki, nie chemiczno-techniczny, jaki obecnie „Trud“ układa, lecz specyalnie wyrazów t e c h n i c z n y c h i jaka cena takowego?

„Krahn“ zowią u nas ż ó r a w i e m, czy w Galicyi lub Królestwie się wytworzył wyraz polski na „Puffer“, może nam kto ztamtąd doniesie, a co do słownika „technicznego“, takowy o ile wiemy, w ogólności nie istnieje, ale są poszczególne słowniki techniczne np. dla b u d o w n i c t w a słownik techniczny Ż e b r a w s k i e g o, który kosztuje 2 złr. 50 ct, a więc ok. 4 Mk.

☛ W Korespondencyi z poleconemi przez nas firmami prosimy się odwoływać na pismo nasze.

KRONIKA.

— Dowiadujemy się, że władze miejskie w Poznaniu przemyśliwają o zaprowadzeniu nowych ceł na korzyść kasy miejskiéj. Opracowuje się projekt zaprowadzenia t a r g o w e g o, które opłacać mają wszyscy producenci i t. p. na targi poznańskie przybywający z różną żywnością itd. — Daléj zaprowadzonem być ma cło od p i w a. Zważywszy na ogromne ilości piwa tak zagranicznego, jak miejscowego, w mieście spożywane, przypuścić można, że cło takie przyniosłoby znaczny dochód, choć tak zbytecznie nie obciąży ani sprzedających ani konsumentów.

— Na zebraniu środowem reprezentacya miejska ukończyła obrady nad etatem Poznaniana r. 1886/7. Nad wszelkie spodziewanie rezultat wypadł dla kieszeni podatkujących stosunkowo bardzo pomyślnie, albowiem podatek komunalny na rok przyszły obliczono o 10% mniejszy jak roku zeszłego. Rezultat ten zawdzięczamy głównie dobrym zamiarom nowego nadburmistrza, który się spodziewa, że przy ściśle oszczędnem gospodarstwie, wystarczy mniejszą sumą podatków jak poprzednia administracya. Przy szczeréj a widocznéj energii p. nadburmistrza M ü l l e r a, przekonani jesteśmy, że zamiary swoje przeprowadzi.

Poszukują miejsca:

P o l a k z Górnego Szląska poszukuje miejsca w służbie leśnéj. Bl. w. w Ex. „Trudu.“

Rozmaitości.

Morze. Ciekawe zestawienie spostrzeżeń o morzu zawdzięczamy p. Rysz. Lüders z Zgorzelic (Bióro patentowe.) Morze obejmuje $^3/_5$ całej powierzchni ziemi. W głębokości 2500 stóp ustaje w niem wszelkie poruszenie. W tejże głębokości temperatura czyli ciepłota ta sama jest pod równikiem, co przy biegunie północnym. — Napełniwszy naczynie 6 stóp głębokie wodą morską, a skoro woda ta na słońcu wyparuje, na spodzie pozostanie warstwa soli 2 cale gruba. Licząc tedy średnią głębokość morza na 3 mile angielskie (5827 m.) warstwa soli, któraby się utworzyła po wyschnięciu takowego, miałaby 230 stóp grubości. Na spodzie morskim woda jest zimniejsza jak na powierzchni. Na wybrzeżach norwegskich spód morza zamarza, podczas gdy powierzchnia jeszcze jest wolną od lodu. — Patrząc na fale podczas burzy, zdawałoby się, że cała masa wody się pomyka, ale w rzeczywistości ona spokojnie pozostaje na tem samem miejscu; tylko ruch idzie dalej, nie masa wody. Podczas burzy wały wznoszą się do 40 stóp a poruszają się szybkością 50 mil ang. na godzinę (80 450 m.) Od grzebienia do grzebienia wału w przecięciu bywa oddalenie 15 razy takie jak wysokość wału. Gdyby poziom wody w oceanie atlantyckim opadł o 6 500 stóp, od jednego stałego lądu do drugiego mielibyśmy już tylko 1500 mil ang.; a gdyby tenże poziom opadł o 19000 stóp, możnaby suchą nogą przejść z Irlandyi do Nowej Fundlandyi. Skoroby poziom morza śródziemnego się obniżył tylko o 660 stóp, zamieniłoby się takowe na trzy jeziora, a z Włoch przejśćby można do Afryki suchą nogą.

Rzemieślnik, który obok rzemiosła prowadzi handel procederowy z a k u p i o n e m i towarami w zakresie kupieckim, obowiązany jest jako pełny kupiec (Vollkaufmann) prowadzić prawidłowo książki i corocznie robić inwenturę, w przeciwnym wypadku w razie konkursu, wedle uchwały sądu rzeszy z d. 4 listopada r. z. ulegnie karze.

Zagadka.

Nadesłano nam kilka rozwiązań zagadki umieszczonéj w No. 13, ale wszystkie były fałszywe. Cieszy nas to bardzo, albowiem przekonujemy się z tego, że w kole czytelników naszych rzecz, o którą chodzi, jest n i e z n a n a. A że to jest rzecz bardzo z ł a, pragniemy najgoręcéj, aby na zawsze nieznaną pozostała. Umyślnie zagadkę taką umieściliśmy, żeby wypróbować czytelników naszych pod tym względem, bo słyszeliśmy kilkakrotnie, że i w małych miastach zaraza h a z a r d o w é j g r y w k a r t y — bo takie jest rozwiązanie zagadki, — szerzyć się zaczyna. Musi tak nie być, jeśli nikt zagadki nie odgadł. Pozostawmy tę sprosną zabawę p r ó ż n i a k o m znudzonym; ludzie co ciężko na grosz zapracować muszą, nie będą go rzucali na kartę szczęścia.

Nowa zagadka.

Za młodu kwaśna a na starość słodka,
Gdy zmarszczki przyjdą; — cóż to za dziwotka?

KORESPONDENCYA REDAKCYI.

S. w Wutr. Mk 1,25 posłaliśmy Wielkopolaninowi, ale odesłał bo nie starczy na kwartał.

S. w Podhajcach. Wysłaliśmy.

L. w Król. Hucie. Wysłaliśmy i prosimy o należytość na rachunku wyrażoną.

J. G. w Hejd. Przecież list doszedł.

T. St. w Ostrowie. Wysłaliśmy pod wskazanym adresem wraz z rachunkiem, nie chcąc ściągać przez zaliczkę pocztową.

W. Sk. w Berlinie. Pod wskazanym adresem regularnie posełać będziemy.

O. P. w W. Każdego czasu rozpocząć można abonament na 2 markowe ogłoszenia, nie tylko od początku kwartału.

Odpowiedzialny redaktor:
Piotr Krzyżankiewicz w Poznaniu.

Nakładem i drukiem J. I. Kraszewskiego (Dr. W. Łebiński) w Poznaniu.